



Wanda Czubernatowa

Jan Gutt-Mostowy

KORPIELOWIE Z GRONIKA

Zeszyt siódmy

Scenariusz telenoweli

7

Raba Wyżna - Wrocław - 2003 r.



Uwaga: Zeszyt pierwszy zawiera:

- Założenia telenoweli
- Nowelę
- Opis otoczenia
- Scenariusze odcinków :
 1. Śtama
 2. Karpielowie
 3. Wybory
 4. Hole i obycaje
 5. Posiady
 6. Do Unii ?
 7. Somsiedzko zwada
 8. Pierworodny
 9. U Stasków

Zeszyt drugi zawiera :

- Scenariusze odcinków :
1. Świnobicie
 2. Dzień jak codzień

Zeszyt trzeci zawiera :

- Scenariusze odcinków:
1. W góry miły bracie !
 2. Na holi

Zeszyt czwarty zawiera :

Scenariusze odcinków:

1. Dzieciska
2. Zrękowiny

Zeszyt piąty zawiera :

- Scenariusz odcinka :
1. Kłopoty

Zeszyt szósty zawiera :

- Scenariusze odcinków :
1. Nie koniec kłopotom
 2. Smutek i wesele

Zeszyt siódmy zawiera :

- Scenariusz odcinka :
1. Przebija się nowe
 2. Narodziny

PRZEBIJA SIĘ NOWE

Fragment - odcinek telenoweli Karpielowie

Autor : Jan Gutt-Mostowy

Osoby : Jan Karpień

Zofia - jego żona

Staszek - ich syn

Maryna - jego żona

Dziadek Karpień

Piotr - nauczyciel

Hela - jego żona (c. Jan i Zofii)

Kuba - syn Jana i Zofii

Franek Futłas - sąsiad

Dominika - jego córka

Babka Kunda

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba w domu J. Z. Karpiełów. Zofia siedząc przy stole przegląda gazetę, spoglądając co jakiś czas w okno. W pewnym momencie coś usłyszała, więc wstaje i podchodzi do okna. Następnie znów siada za stołem. Do izby wchodzi Jan niosąc niewielką walizkę.)

Jan : - Niek będzie pokwołony !

Zofia : - Na wieki wieków. A tyś jako przyjechał ?

Jan : - Zawzion mnie od Pekaesu pon, co sukoł drógi na Rzepiska.

Zofia : Zodziej się i siednij, zrobiem ci herbaty.

Jan (zdejmując okrycie) : Bóg zapłoć, rod sie cego napijem, ale moze lepijy zrób kawy, bo mnie w Pekaesie het zmorzyło.

Zofia : - Jako fces. *(Podchodzi do kuchni i przygotowuje napój, w tym czasie Jan otwiera walizkę i wyjmuje małe opakowania, kładąc je na stół.)* - Co jeś ta naprzywoziył ?Jan : - E..., takie ta drobiozgi, pote uwidzis. *(Słodzi napój i zaczyna pić)*Zofia *(siadając przy stole)* : - Z Jaśkem jeś sie widzioł ?Jan *(pijąc, przytakuje głową)* - Widziołek się. Teroz kie juz prekurator zamknon dochodzynie, mógek się śnim widzieć

Zofia : - I coź godoł ?

Jan : Nie wiela ta było godki. Kie go przywiedli i mnie uwidzioł, to się ozplakoł jak dziecko i pote juz siedzioł z głowom podpartom ryncami i biyda było co śniego wyciongnąć.

Zofia : - A jakiz je jest ? Bar-z dobiydzony ?

Jan : - Nawet nie bardzo po nim widno. Nukołek go tym, coś dło niego przyryktowała, ale pedzioł, ze je jest nie głodny i ze pote to zjy.

Zofia : -Ale przecie cosi musioł ci pedzieć ?

Jan : - Fört ino - tato, nie gnijwojcie się, zgłupiołek, darujcie.

Zofia *(ocierając chusteczką oczy)* - Boze mój, Boze ...

Jan : - Widziołek się pote z tym jego adwokatem.

Zofia : - I co ? Coz radziył ?

Jan : - Podług niego Jaśkowo sprawa nie wyglondło źle. Prekurator postawiył mu dwa zarzuty: piyrsy, że wiedziół o przestympnij grupie i wóldzy nie doniósł drugi, że som broń udział w próbie wymusynio od nos piniyndzy.

Zofia : - Ale my przecie jego o to nie skar-zymy.

Jan : - My se mozemy myśleć jako nom pasuje, ale prawo jest prawem. Telo że jest nadzieja co go puscom po sprawie, że niby wiela nie zaskodziył. Ale sprawy nie uniknie i ftoz wiy kielo mu przysondzom.

Zofia : To jednak pote zaś będzie siedziół ?

Jan : - Tego biyda przewidzieć. Adwokat godół, że sie bedzie starół o zawiysynie.

Zofia (*z przerażeniem*) - Jezus, Maryjo ! Coby go obiysyli ?! Coz to za taki adwokat !?

Jan : - Nie o to idzie, ino coby nie musiół tyj kory zaroz odsiadować, ba dopiuro, kieby mu się drugi roz co takiego przytrefiłylo. Gorse, że to i tak bedzie nad nim wisiół, że był korany. A z tym mu moze być biyda o lepsom robote.

Zofia : - Boże mój, Boże, to se chłopiec namotoł. I czemu ? Cego fciół ? To syćko bez ludzi !

Jan : - Pewnie, że nie janiyli go do tego przywiedli, ale ka miół swój rozum !? .

Zofia : - I coż ón teraz zrobi w tym Krakowie ? Cy, kie go puscom, nie lepij coby siedziół tu, u nos ?

Jan : - I co tu będzie robiył ? W gospodzie urzyndowół? Jo myślę o cym innym - bocys to dziywce, co było na Helinym weselu. Ta... jakoz jyj ?

Zofia : - Krysia.

Jan : -Rykyk, Krysia. Tak jek se pomyśloł, że moze w tym dziywcyńciu ratunek. Kie, jako godała, zyjom juz i tak ftorysi rok ze sobom, to moze sie przecie radzi widzom a do tego jesce to dziecko ! Co o tym myślis ?

Zofia (*w zamyśleniu*) - Wiys, to by mogło i być...

Jan : -Ze dyć, jako godajom - ka diaboł ni moze, to babe pośle ! To dziywce mi się zwidzióło - widno po niyj, że jyj zycie nie pieścicyło i rozum swój mo.

Zofia : (*głęboko zamyślona*) - To jakoz ty myślis to zrobić ? Jechać z tom sprawom do niyj, cy ino list napisać ?

Jan : - To nie na list sprawa, to trza uradzić ocy w ocy. Coby se dziywce nie pomyślało, że my swój kłopot na niom zwalić fcemy. A Jasia jo tu przycisne tak, że mu ocy na wiyk głowy wyńdom. My mu pomozemy, kielo bedzie na pocontek trza. Kie juz będzie dziecko, to mu kupiem w Krakowie pomiyskanie jako trza i niek idzie na swoje.. Ale ozynić sie z Krysiom musi! Inacyj, to mu nogi z rzyci powyrywom !

Zofia : - Deje pokój, nie nerwami. Wiys, że ci to skodzi na serce.

Scena 2

(*Do izby wchodzą Stasek i Maryna, która jak widać, jest w zaawansowanej ciąży*)

Stasek : - Dzieciska godały, że dziadek przyjechoł.

Jan : -No, dojechołek przecie. Siadajcie. Ty, Maryś, siednij tu lepij, nie za stół.

(*z uśmiechem*) - To juz pewnie nie długo ?

Maryna (*Z uśmiechem*) : - Na dniak.

Staszek : - Godojcie, co z Jaśkiem ?

Jan : - Z Jaśkiem dobrze nie bardzo, ale go moze po sprawie puscom..

Zofia : - Adwokat się będzie starał o obciśnięcie.

Jan : - Psiokrew ! Nie o zodie obciśnięcie, ba zawiąsiny - niby kory.

Staszek : - To jednak sprawa będzie.

Jan : - Sprawa być musi, ino po sprawie może się udo go z hereštu wyciongnąć.

Staszek : - A ci jego spółnicy ? Co śnimi ?

Jan : - Tego to jo po drobnemu nie wiem, ale adwokat godoł, że to hrubso sprawa i tamtyk po pore roków nie minie.

Zofia : - No i patrzajcie, jako sie to ludzie samokcyncy w biyde pakujom. I syćko lo tyk dudków.

Staszek : - Kie się fce syroko żyć, to dudków trza i to nie mało. A z Jaśkiem jeście urodzali ?

Jan : - Niewiela ta śnim naurodzos. To juz nie chłop. Siedzi ino i płace, coby mu darować, że był głupi i telego nom kłopotu narobił. (*do Maryny*) - A ty, Maryś, naprowde sie na dniak spodziywos ?

Maryna : - Tak wychodzi, że nie długo.

Jan : - A jakoz myślis ? Jechać do śpytola ?

Maryna : - Ftoz wy jako będzie. Kie zaznacy na cas, to sie zatelefonuje po karetke, ale jakby naroz przyciśło, to trza będzie wołać starom Cipkule. Juz jek śniom urodzała. Jo tyz mom w chałupie syćko co trza.

Jan : - To dobrze, do reśty i matka jest na miyjscu. (*ze śmiechem do Staszka*) : -

A ty ka bedzies stynkoł, w sopie, cy przydzies ku mnie cyrzpieć ?

Staszek : - Ku wom przyde i nie z pustom kieyniom, ino kielusek przyryktujecie. (*śmieje się*)

Scena 3

(*Do izby wchodzi Helena i Piotr. Witają się z rodzicami, Staszkiem i Maryną.*)

Zofia : - A coż to dziś tak wczesnie ? Lekcji nie było, cy sie co stało ? My tu z ojcem gadu-gadu a obiod jesce nie gotowy Ale, cicho ze. Grule zaraz nastawiom, wnet bedom.

Helena : Dzieciska pojechały na wycieckie. Nowy wójt dbo o skołe, wynajon autokar.

A jakoz podróz - udano ?

Zofia : - Z Jaśkiem się tata widzioł. I z adwokatem. Tyn radziył, że może Jaśka po sprawie puscom.

Jan : - Jest tako nadzieja, ale do sprawy siedzieć musi. Nie jest głównym ozkar- zonym, a jego winy nie duze.

Helena : - Dolby Bóg i Matka Bosko coby sie te nase biydy nareście skóńczyły.

(*Za oknem słyhać szum samochodu, potem ustaje. Jan wstaje i podchodzi do okna*)

Jan : - Ftosi do nos przyjechoł. I do tego taksówkom.

Zofia (*podchodzi do okna, potem krzyczy*) - To Kuba !! Moje dziecko !! (*wybiega z izby*)

(*Pozostali domownicy skupiają się przy oknie. Po chwili do izby wchodzi Kuba obejmowany jedną ręką przez Zofię.*)

Kuba : - Niek będzie pokwołony Jezus Krystus !

Obecni w izbie : - Na wieki wieków , amyn.

Kuba (*Podchodzi do Jana, obejmują się serdecznie, potem Kuba wita się ze Staszkiem Helą i Maryną, następnie z uśmiechem przypatruje się Piotrowi*)

- A to pewnie będzie ...?

Hela (z uśmiechem) : - Tak. To twój swagier a mój Pieter.

Kuba (śmiejąc się) : - Witoj swagier ! (Obejmują się serdecznie, poyem Kuba przygląda się Piotrowi, kręci z uznaniem głową i mówi) : -No, Helciu. Wybiyrateś, przebiyrateś, aleś przecie trefiła na chłopą jak trza! Podany na Korpyli! Przypasuje do rodziny.

Zofia (z troską) : - Godocie, ino godocie a Kuba z drógi, pewnie głodny. Siadajcie przy stole a ty, Helciu, pomozes mi wydać obiod. Grule prawie zewrzały. (D Maryny, która wstała z krzesła) : - Ty, dziywce, siedź. Nie tobie sie teraz stołoncać po izbie..

(Domownicy zajmują miejsca przy stole [Kuba koło ojca], Helena rozkłada talerze i nakrycia, potem podaje wszystkim po kolei makaron a Zofia nalewa na talerze rosół)

Jan (żegnając się) :- Rac Bóg zegnać. Smacnego !

(Pozostali również żegnają się i powtarzają: smacnego ! W czasie spożywania „polewki” panuje milczenie, dopiero po zjedzeniu rosółu Jan odkłada łyżkę, za nim pozostali)

Jan : - A teraz rzeknij, Kuba, jakoś sie z tego marudhauzu - jako godo Dziadek -wydostół, bo patrzało na to, kie jek u tobie był, ze nie wartko cie puscom.

Kuba : - Noga sie mi zrosła pryndzyj, jako doktory przewidywały. Ostatnie prześwietlynie pokozalo, ze jest juz het dobrze i ni mieli mnie po co dłuży trzymać. Telo, co mi zapisali gimnastyke, ale jo jom moge i w chałupie wyprawić. Idzie o to, coby sie noga odstola, bo sie w tym gipsie zastoła. Musem tyz duzo chodzić.

Staszek (z uśmiechem) : - Pewnie ku dziywkom.

Kuba (również wesoło) : - O tym nie godali, ale kie nie zabronyli, to pewnie mogem.

Zofia (z udanym oburzeniem) : - Wis go, plugoca ! Bedzie chłopcu w głowie dziywkami zawracać !

Jan : - Hej, matuś, matuś ! Lo tobie ón zawse jesce Kubuś a to chłop jak buk ! Nie długo my sie tym twoim Kubusiem naciesymy, bo przydzie tako, co ci go spod nosa weźnie a ty jesce do ik wesela dołożysz.

Zofia (dalej nieprzejednana) :- Na to Kuba mo jesce cas. Do rešty nie ón teraz po Heli z kraja.

Staszek : - A fto ? Moze fcecie mnie drugi roz zynić ? (śmieje się)

Zofia : - Ty mos jesce jednego niezyniatego brata. W Krakowie.

Kuba : - No, włosnie ! Co z Jaśkiem ? Cy sie naloz ? I ka je jest teraz ?

Jan : - Jsiek sie naloz tam, ka byś nawet nie pomysłół. Opowiem ci to pote a teraz ty nom opowidz - jako ci w tyj Serbii było ?

Kuba : - Ze dyc było jak na wojnie. Zesło troche casu zakiela my się naucyli, ze trza mieć ocy ze syćkik stron głowy i uwazować na kozdy swój krok. Tam jest tak pomiysane, miyndzy tamtyjsymi ludźmi, ze nie wiys cteku fto ku tobie idzie wróg cy nie wróg. Tam wiekami zyjom miyndzy sobom Serby prawosławne i Serby poturcone a do tego jesce Albańcyk sie trefi. Jedni chodzom do cerkwie a drudzy jojcom w mececie. Ale tam zarżnońc cteka - wroga, to tak jak u nos zarżnońc ciele. I to juz trwo wiekami od casu kie Serbie zajyni Turcy. Pote państwo tureckie sie ozpadło, ale nienawiść miyndzy ludźmi ostala i trwo do dziś. My tam byli po to, coby sie ci ludzie miyndzy sobom het nie pozabijali

Piotr : -A jak ty zostałeś ranny ?

Kuba : - Ze dyc jechalimy dżipem drógom, co niom przed nami kielo aut jechało.Kierowca, jako pote godoł, fciół jakomsi dziure ominońc i troche z drógi skryncył. Wte hukło a nos jakieby powicher porwoł w górę. Jo cuł, ze lecem w powietrzu, ale coż jek móć zrobić ? Patrzolek kałasznika nie puścić i jakosi sie przekryńcić nogami dołu..Udało sie, ale ze jek spod na jednom noge ta nie wytrzymała i kość pukła w poru miyjcsak. Na scyńście jechały za nami jesce inne auta, to stanyj i nos pozbiyrali.

Zofia : - Dychnijcie trochę z tym opowiadaniem, bo grule het skołcniejom. Helciu, pozbiyroy talyrze, bedzies pote podawała drugie.

(Następuje mała przerwa w rozmowie dla nałożenia na talerze drugiego dania)

Piotr : - A jak się znalazłeś w kraju ?

Kuba : - Nopiyrywij zawieźli nos, bo nie ino jo jedyn wymogoł naprawy, do lazaretu polowego. Tam nos poskładali i podreperowali a pote okazało się, że nojlepijy by było jechać do prowzdwiyj kliniki do Polski. Tam, na miyjscu syćkik potrzebnyk aparatów ni mieli. No i helikopterem na lotnisko a pote juz samolotem do Krakowa. Z tamtela jek do Was napisoł. I tak się skończyła moja wyprawa na Bałkany. A tu u was jako ? Syćka zdrowi ?

Hela : - Bóg zapłoć. W chałupie syćko w porzondku *(z uśmiechem)*, ino cie nase wesele ominyno.

Piotr : - Ale weselnej coś zostało ; Helciu, wyjmij tam z kredensu tą butelkę, którąś schowała.

Helena *(z uśmiechem)* : - A ty skond o niy wiys ? *(Wyciąga z kredensu butelkę, potem kieliszki i ustawia je na stole.)* - Brat się z wojny wrócił, okazja jest.

Staszek : - Wnet będzie drugo okazja, bo nasa Maryna...*(śmieje się)* Tak jakieby nom fciała rodziny przysporzyć.

Kuba *(spoglądając na Marynę)* : - No, prawda ! A jo jakieby ślepy ! Kie sie Maryś spodziywos Staska zaś uscynśliwić ?

Jan : - Nie długo - na dniak.

Kuba : To jek dobrze trefiyl. Bedzecie mnie pytać za krzesnego ?

Staszek : - Mos to, bracie, u mnie jak w banku !

Zaciemnienie obrazu

Scena 4

(Sceneria bez zmian. W izbie przy stole siedzą Jan i Kuba, Zofia robi coś przy kuchni)

Kuba : - To jako się pote okazało z Jaśkiem ?

Jan : - Jako się okazało ? Ze dyć wysło na to że ón to wymyśloł, jako od nos dudki wyciongnąć. Ci, co śnim byli to stare fachowcy w tym wrednym rzemiośle i ón śnik zwyczajnie skorzystoł Mieli się pote naszemi dudkami podzielić.

Kuba : - Wierzyć sie nie fce ! Coby sie Jasiek na takie cośi rucot ?

Zofia : Ón był u nos skrony tyk dudków, ze mu ik pilno trza, ale skond my mieli telo piniyndzy wziońć ? Pół miliona !

Jan : - Godoł, cobyk przedoł tyn kawołek. przy zokryncie, bo na niego sie kupiec wartko nońdzie.

Kuba : - Psiokrew ! Nojładniysy kawołek i do tego we wsi. !

Zofia : - Jako by my sie tyj parceli mogli pozbyć ? Ka by sie Hela i kabys ty sie budowol ?

Kuba *(kręcąc głową)* - No, pomyslane niezle ! I coz ón teraz robi, nawet kie go na sprawie puscom ? O odpowiedzialnyj robocie ni mo co myśleć, bo w papiyrak będzie mioł, ze korany. *(uderza pięścią w stół)* - Krucafuks ! Coby się tak zaplontać ! Przygłupiolmój brat, cy co ?

Zofia : -To jesce nie syćko, bo się tu jawiyla - prawie na Heli wesele - panicka z Krakowa radzi nom, ze je jest z Jaśkiem w trzecim miesioncu i pyto si co óna mo robić ? Cy usunońć cionze, cy donosić ?

Kuba (w osłupieniu) : - No, toście swoje przešli ! i coście śniom uradzili ?

Zofia : - Co tu było wela radzić ? Pedzielimy, ze o zodnym usuwaniu niek nawet nie myśli, nawet kieby Jasiek cukował, to my jom weźniemy za swojom, do tego przecie z naszym wnyncem abo i wnucem.

Jan (ze złością) - Niek ino spróguje co kombinować, to jesce mom posek, ftorem jek go rozumu ucyl za chłopca i widno, że jek go nie doucył, to mu teraz poprawiem !

(Do izby wchodzi Dziadek Na widok Kubę staje, jego twarz rozjaśnia uśmiech, rozkłada szeroko ręce i obejmuje mocno Kubę, który do niego przyłgnął.)

Dziadek (ze wzruszeniem w głosie) - Wnyncu mój kochany ! Kubuś ! Jesce cie moje stare ocy uwidziały ! *(po chwili powitania, odsuwa Kubę od siebie)*

- Aleś jakiebyś podrós - chłop się z tobie zrobił jak trza ! Zawse jek radziły, ze parobek co wojska nie przesel nic nie worce. Dopiero wojsko zrobi z młodego- prowadziwego chłopca ! Ale pocekoj ! Jo cie przeegzercyrujem ! *(Następnie musztra kierowana przez Dziadka, której Kuba się ze śmiechem poddaje.)*

- Bacność stój ! Na lewom rynke się obróć ! Krok naprzód marś ! Siad ! Wstoń ! Po izbie biegem ... e nie bede cie góniyl, boś po śpytolu. Ale nos kaprole nie tak ćwicyli ! Przed wojnom. Pote mi opowiyś, jako jest teraz przy wojsku, uwidzem co sie zmiyniło od moik casów..

Zofia : - A wyście, tato, ka uchodziły ? Długo was nie było.

Dziadek : - Ka jek móg być ? Ze dyć przy moim koledze - Galicy.. Ón tam, biydok, som lezy, to choć kapke przy nim posiedzem - pourodzomy se małowiela.

Kuba : - A co ? Galica chory ?

Jan : - Galica, Kubuś, umar i dziadek na cmyntorzu przy nim przesiaduje.

Zofia : - I do głowy se przybroł, ze i ón bedzie wnet umiyoł

Dziadek (jakby w transie) : - Radziły mi dzis, mój kolega, ze juz lo mnie miyjsce przyryktował...

Kuba : - *(z wyrzutem)* : - Nie grzysylibyście, Dziadku.. To grzych Panu Bogu w papiyry zazyrać ! Jesce pozyjecie snami i moje dzieci bedziecie bawić. Ino trza się dzier-zyć. Patrzojcie, i koło mnie śmierzć przesła, ale mi nie było jesce pisane i zyjem. I fcem się jesce zyciem i wami syckiemi naciesyć.

Dziadek (wyciąga ręce w kierunku Kubę wyraźnie wzruszony) - Pójdze, chłopce, ku mnie. Niek cie obłapiem, boś chłp ucuciowy. Tak jak twój ociec i twoja matka. Mos to po nik.

(Kuba podchodzi do Dziadka i obejmuje go, potem odstepuje na krok i siega do kieszeni)

Kuba (wyciągając paczkę tytoniu i fajkę) - Patrzojcie co jek wom przywióz - prowadziwy macedoński tabak i tamtyjsa fajka. Teraz juz nie bedziecie musieli sukac za papiyrusami.

Dziadek (wyraźnie uszczęśliwiony ogląda podarunek) - Aleś mnie, chłopce, uradował ! Jo juz downo fajki nie kurzył *(otwiera woreczek z tytoniem i wacha go)* - I jakosi nojinacyj pochnie, bocem, jak przedwojny. *(zabiera się do nabijania fajki)*.

Kuba : - I cobyście zopotek nie sukali, mocie tu i zopolnicke. Takom specjalnom do fajek. *(Demonstruje zapalenie płomienia zapalniczki)*

Jan : - No, toś dziadkowi radość zrobił.

Zofia : - Będzie teraz dymiył na całom chałupe jak nieprzymyrazajncy - piec. na kolei.

Dziadek : - Nie bój się ! Dobry dym w chałupie ludziom nie skodzi, ba ino muchom.

(Do izby wchodzi Helena i Piotr)

Helena : - Idziemy do Gapiyrcorzy zajrzeć. Cosi się tam u nik porobiło, bo juz od tyżnia ik dzieci do szkoły nie chodzą.

Zofia (*wzruszając ramionami*) - Ze dyc co sie mogło porobić ? Pewnie Józek zaś poseł w cug i cosi nawdziwiol. Jak to ón. (*do wychodzących*) - Ino sie ka nie zasiedźcie, bo na wieczorom bedom piyroggi z borówkami.

(*Helena i Piotr wychodzą*)

Scena 5

(*W izbie przy stole siedzą Jan, Zofia, Dziadek i Kuba*)

Jan : - Boze, Boze. Musi sie ta Staskowa baba , skrony tego pijoka, nacyrpieć.

Zofia : - A i dzieci.

Kuba : - Cy to ni ma na takiego sposobu ? Na odwykówke go wzióć, abo co ?

Jan : - To nie takie proste. Som nie pódzie a coby go bez sond przymusić to musi sie zadeklarować baba. A Staskowa o tym slyseć nawet nie fce, coby włosnego chłopca do sondu pozywać.

Zofia : - Radzi, ze jaki jest taki jest, ale jest. Bez niego by se rady nie dała z gazdówkom.

Dziadek (*potężnie dymiąc z fajki*) - Bo to jest tak jak w tyj śpiywonce :

Juz jek sie ozyniyl, juz jek sie zaprzongnon,
juz sie nie wyprzongne jaz nogi wyciongne.

Zofia (*ze śmiechem*) - Ale to śpiywo młody pon po ocepinak .

Dziadek : - To prawda, ale z babami jest tak samo. (*do Kuby*) - Patrzoj ze, Kuba, cobyś i ty w takim byde nie wpod. Teroz , jako parobkowi, chojco sie moze przytrefić.

Kuba : - Nie bójcie się o mnie, dziadku. Mnie do tego nie ciongnie, W Serbii było tyj rakiji dość i troche, ale mnie zawse po niyj otrzonsało.

Dziadek : -A jakoz była - krepko ?

Kuba : - Mocno była, psiokrew. Óni jom tam robiom po chałupak, jak tu ponieftorzy robiyli bimber, ze syćkiego co na drzewak rośnie. Nojwyyncyl z winogron i ze śliwek, moreli i brzaskwiń. Tam to nie zakazane, to w gazdostwie co roku robiom tego kielo fcom. Uśmiolimy sie im, nie roz w karcmie, bo se kozom dać kilo rakiji, obsiednom stól i popijajom z takim nie kielusków a dzbonecków śklannky z dziubkiem, podobnyk do tyk co mo ksiondz przy óntorzu. Siedzom, ciongom z tyk ampułek a co kwila jedyn abo grugi zawrzescy wysoko jakom ik pieśnicke a inni pote za nim. Bywo, ze im przydzie na słowo i wte moze by biyda, bo tam kozdy chłop nosi przy sobie nóz i to nie ino od parady. Dziwiyli się nom a po prowadzie nie telo nom, co Włochom co tyz snami tam byli i sie roz w karcmie pobiyli..

Jan : - Wojskowi, cy cywile?

Kuba : - Wojskowi, po pijanemu. Zrobiyl sie teli mont w karcmie, ze sie widziało, ze jom ozwalom. Przechodzyli akurat nasi z WSW i skocyli tom buńdz ozbraniać. Trwało to troche, ale nasi se poradzyli. Za kwile karcma była cysto.

Zofia : - I temu się tote Serby dziwowały - cy óni sie nie bijom ?

Kuba (*ze śmiechem*) - Pewnie, ze się bijom i to jak ? Ale po takiy bitce choć jedyn na dylak ostaje z nozem w plecak. A Włosi sie syćka zdrowi pozbyrali z zymie i pošli. z karcmy.

Zofia : - Prowde radzom, ze co kraj to inny obycaj.

Kuba : - Ale tak, na codziń, to noród serbski jest fajny. Serdecny. Óni sami byli pod Turkami jesce dluzyj jak Polska pod zaborami a Poloków uwazujom i temu, że duzo nasyk było w ik partyzantce u Tita.

Zofia : - Co to za tita ?

Jan : - Nie zodno tita, ba ik marszałek Tito, co dowodził serbskom partyzantom za okupacji proci Niyomcom. Umar pore roków temu i Jugostawia sie ozleciała na kawolki, kie go brakło.

Kuba : - Ale o nim fórt bocom. I pieśni o nim śpiywajom. Majom go za co i temu, ze nie ino Niyomcom sie sprociviwał, kie Jugostawie zajyny, ale i Ruskim umioł pokozac ka ik miyjsce, kie se po wojnie w Jugostawii fcieli rzondzić jakieby we swoim kraju.

Dziadek : - Wsyndyl jest ludzie i ludziska. Jedemu pasuje jedno a drugiemu drugie. Jesce sie taki nie narodzył, coby syćkim dogodził.

Kuba : - Tam jest jesce sprawa religiji. Po prowdzie tam jest trzy te religie : prawostawno u Serbów, machometañsko u Poturcyńców i katolicko u Chorwatów. Syćkie wozne a jedna woźniyjszo od drugiej. Ze dyć tam ka my stoli, w tym mieście, byli oddzielnymi Sebowie od Mahometan, telo ze cerkiew była po serbskiyj stronie a pop - prawostawny ksiondz - siedziół w swojij chałupie po drugijj stronie miasta. I co dziyń nas patrol seł po tego popa i wiód go bez miastecko do cerkwi a pote odprowadzoł, coby ka pop nie ostoł po dródze z nozem w plecak.

Zofia : *(zastanawiając się)* - Jakoś to pedziół ? Potur... co ?

Jan : - Chodzi o Poturcyńców. To som jest takie Serby, co bez tote roki niewoli odešli od Krystusa i przešli na mahometañskom wiare. Miyndzy nimi a Serbami, florzy zostali przy prawostawiu, znacy przy krześcijanstwie, tocy się odwiecno wojna. Nie ino na noze..

Dziadek : - Turki to dziwiny noród. Taki Turek to moze mieć do styrók bob naroz. Tu, nas brat mo jednom i to sie mu widzi casem za duzo a taki styrom poradzi !

Kuba : - Nie kozdy zaś mo styry, przwoźnie majom jak my - po jednyj. Bo to trza przecie kormić, ubiyrać, no i co ta jesce. Ale prawnie moze mieć i styry i óne na niego robiom.

Jan *(śmiejąc się)* - Cobyś ty, Zośka, pedziała, kiebyk jednom jesce abo dwie baby sprowadził do chałupy. ? *(Wybuch śmiechu Dziadka i Kuby, ale Zofia pozostaje poważna.)*

Zofia : - Spróguj ino, to bedzies wiół z chałupy warcyj jako óne !! Dałabyk ci taki popynd, cobyś zokryntu nie wyrobił. *(Ogólny śmiech, śmieje się i Zofia z tego co powiedziała.)*

(Kuba podnosi się z miejsca, widać, że się gdzieś wybiera)

Kuba : - Pódem się troche przyjść po wsi. Niedługo się wrócem. *(Wychodzi z izby)*

Zofia : - Ale sie nie zasiedz zaś ka, bo dzis na wieczrom bedom piyrog, takie jak ty rod jys.

Kuba : *(z łobuzerskim usmiechem)* - A moze do gospody na piwo wdepne ?

Dziadek : - Niek cie Pombóg broni !!!

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 6

(Widok podwórza „na styku” dwóch sąsiednich domów, przegrodzonego resztkami płotu. Kuba podchodzi do płotu i zagląda na sąsiednie podwórko. Z za domu wychodzi Dominika, biegnie w kierunku Kuby i rzuca się mu na szyję.)

Dominika : - Kubuś ! Kubuś mój kochany ! Widziałak bez okno ześ przyjechoł !
(*Kuba obejmuje Dominikę, całuje ją niezdarnie po szyji*)

Kuba : - Kotwyło ci sie za mnem ?

Dominika : No, ba !? (*Odstepuje od Kuby na krok i przygląda mu się uważnie*) - Jakieby cie ubyło. Nie dawali ci w tym śpytolu dość jeść ? Głodziyli was na tyj wojnie ?

Kuba (*ze śmiechem*) - Kormiyli i kormiom nos dobrze, ino... (*uśmiecha się zalotnie*)
Ino tynsknica mnie zarła za dómem i za jednym takim dziwywycienciem, co gó nie znos.

Dominika : (*Z udanym wyrzutem*) - Ty plugocu, plugocowaty ! Nie znom jyj ? Fces, cobyk ci flory zombek wybiyla ? A przecie skoda by było takom gymbusie popsuć ! (*Całuje go w usta*)

Rozlega się silny głos Franka Futlasa, ojca Dominiki

Frank : (*krzyczy*) - Dominika !Dominika !

Dominika (*głośno*) : Haw jek jest !

(Frank schodzi z ganku i dostrzega Kubę.)

Frank : - To sie tu randkujes z tym korpielowym wypierdkem ?!

Kuba (*Z groźbą w głosie*) -Krzesy !

Frank (*w złości*) : - Jo dlo tobie nie zodyn krzesny ! Jo jest ciec tego dziwywyciencia i to se wydz wiedzonc na zawse !

Kuba (*spokojnie, ale zdecydowanie*) : - To jo wiem, ale sie poniywyirać nie dom.

Frank (*szyderczo*) : - Patrzojcie, będzie mi groziył - gówniorz zasrany ! Wielkie Korpiyle ! Kryminalisty ! Jednemu się udało z pierdla wylyżć, ale drugi, pon inzynierek, tam zgnije !

Dominika :-(*Głośno*)- To wyście niewinnego Staska na policyjom podwiedli, ze ón pana z mostu do wody wruciył. Myślicie, ze nie wiem ? !

Frank (*wściekły*) : - To ty tak do włosnego ojca ?! Zaroz ci tom kufecke ozkwasem !

(Pokonuje ogrodzenie, podbiega do Dominiki i chwytja ją za włosy. Ta krzyczy.

Kuba przygięty nieco, obiega Franka z drugiej strony, chwytja go za rękę, odrywa od Dominiki i wuczonym chwytem dżudo przerzuca go sobie za plecy na ziemię.)

Frank : (*Wrzeszczy jak opętany*) : - Jezus Mario !!! Zabiył mnie ! Policja...Policja!

Dominika (*podbiega do leżącego ojca i dotykając jego kończyn i głowy, szlocha*):

Tato, tatusiu ! Ka was boli ? powydzcie, ka was boli ? (*Kuba stoi jak ogtupiały obok*)

Frank (*Dalej krzyczy*) - Ratunku ! Zabiył mnie! Policja, Policja !

(Na skutek tego krzyku z domu wbiegają -Jan, Zofia i Dziadek a z drugiego Babka Kunda)

Jan : - Co się stalo ?! Kuba ! Co się stalo ?

Kuba (*Spokojnie*): Nic, ino spółnik się przejechoł na cymisi i bechnon o zym plecami

Zofia (*Podjejrziwie*) : - A tyś mu casem nie pomóg ?

Jan : - Jo lecem po Gruloka ! Musi ón nopiyrwyj uwidzieć cy sie co stało, coby pogotowia napróžno nie wołać. (*Wybiega z podwórza*)

(*Dziadek z Dominiką podnoszą Franka z ziemi i powoli prowadzą go do domu.*
Franek ciągle jęczy, sprawia wrażenie, że porusza się z trudem i bólem)

Zofia (*spokojnie*) : - Powiydz, Kuba, prowde, co sie tu stało ?

Kuba : - Ze dyć ozezłościył si na Dominike, ze se mnom stoła i fciół jom ucionć, ale jo na takie cosi przy wojsku przyucony i Franus polecioł nopiyrwyj do góry a pote bechnon plecami o zym

Zofia : - Jezusie świynty ! A jak se co zrobiył ? Co połomoł, abo w sobie odbiył ?

Kuba : - To się wykuruje. My na skolyniu nie takie pady robimy i nic sie jesce nikomy nie stało. Ale, choć je jest ciec, to myślę, że juz na Dominike nigdy rynki nie dźwignie.

Zofia : - A ty jako myślis skrony tego dziywcyńcia. ? Bo mi sie widzi, ze óna jest naprowde za tobom. Wiym od dzieci, ze się fórt dopytuje, cy nie przysył jaki list od tobie. Uwazuj synu ! Bo jakby to miała być ino zobowka dlo tobie, to nie będzie po nasemu. My, Korpiylowie , w takim sprawak śpasów nie uznajemy. Wystarczy nom co Jasiek z tom Krysiom wymajstrowoł.

Kuba (*usiłuje matkę ; ocalować w rękę , ona nie pozwala*) - Nie bójcie się ,mamo, jo wom wstydu nie zrobiem. Syćko załatwiem jak Pon Bóg przykozoł. Z Frankem, przy Dominiki pomocy, jako się przecie dogodom. Wiym, ze babke Kunde bedziemy mić za sobom. Kiebyście wy z tatom nos pobłogosławiyli, to by sie moze ta głupio zwada miyndzy Korpiylami a Futłasami nareście skońcyła.

Zofia : - Dołby Bóg ! I Matka Bosko Ludźmiyrsko !

(*Na podwórze szybkim krokiem wchodzą Jan i Grulok.*)

Jan : - Ka Franek ?

Zofia : - W izbie. Nas Dziadek tyz tam jest,

(*Przybyli kieruja się w stronę wejścia do domu Futłasów. W drzwiach mijają się z Dziadkiem, który wychodzi z domu.*)

Zofia (*do Dziadka*) - I co śnim jest ? Bardzo źle ?

Dziadek (*lekceważąco*) : - Bodej ta ! Wiyncyl krzyku jako chyby. Ino ón cosi plót, ze niby nas Kuba go o zym prasnon ? (*do Kuby z uśmieszkiem*) - Jakoz to było, Kuba ? Naprowde zrobiyleś z Futłasa wiatrok ?

Kuba (*spokojnie*) : - Musiało się mu cosi zwidzieć, kie pieprznon głowom o zym.

Dziadek (*Kręcąc głową z niedowierzaniem*) : - No, no... Uwidzimy co powiy Grulok.

Zaciemnienie obrazu

Zmiana scenerii

Scena 7

(Widok domu Karpiełow od podwórza. Wzdłuż jednej ściany idzie Dziadek, prawie ze tyłem, rozglądając się na bok, wzdłuż drugiej ściany do narożnika, podobnie ostrożnie przesuwają się Babka Kunda. Przy narożniku budynku stykają się plecami, odskakują od siebie z przestachem, potem śmieją się do siebie z ulgą.)

Kunda (z uśmiechem) : Coz sie tak cais, jak kocór na mys ?

Dziadek : - Na takim mys jakojeś ty, to musiołby być hrubsy kocór jako jo.

Kunda : - Nie fciałak coby mnie fto widzioł, ze tu idem.

Dziadek : - Mnie tyz świadków nie trza. - Słuchojze ! Jako ta z Frankem ? Wymacoł co na nim Grulok ?

Kunda : - Bodej ta ! Wyncyl było udawanie jak boleści. Nic nie złomane, ale plecy mo miyjscami corne. Trza go łojem smarować. A co godo tyn was wojok ? Przyznoł ci sie, ze to ón Franka tak potraktował ?

Dziadek (śmiejąc się) : - Nic nie radziył, ino ze się krzesny Franek na cymsi kielznon. Coz tak stoimy ? Siednijmy kapke.

(Dziadek i Babka Kunda siadają na leżącym kawałku drzewa.)

Dziadek : - I jakoz teraz będzie ? Franek będzie myśloł zaś sie cym Korpiyłom odpłacić.

Kunda : - Godos tak, bo nie wiys co sie u nos wcora odprawiało ?

Dziadek (z zaciekawieniem) : - Ze niby co ?

Kunda : - Ze dyć wcora sie Dominika cysto piyknie zbuntowała proti włosnemu ojcu.

Dziadek : - Nie godoj !

Kunda : - Przy sam bohu ! Godom ci, piekło było w chałupie.

Dziadek : - Ale o co ?!

Kunda : - Kie juz Grulok poseł, Franek zawołoł ku sobie Dominike. Siadoj - godo do niyj - na stołku i słuchoj mojj ojcowskij wóli ! Siadła. A Franek do niyj : Wydz se wiedzonc, na syćkie casy, ze Korpiyłow dlo tobie nima ! Omijoj ik syćkik jak zaraze, nawet bez „pokwolony”. Z tom złodziejskom rodzinom nie bedziemy mieli juz nic wyncyl do cyniynio.

Niek ik syćkik ślag trefi !

Dziadek (ze zdziwieniem) - Syćkik ? A coz mu dzieci Staskowe winowate, „abo i Hela ?

Kunda : - Słuchoj dalyj co było ! Kie juz Franek swojóm wólo objawiył, Dominisia mu grzecniućko : - Tatusiu, wy mnie ze swoik zamiarów wyłonccie, bo jo juz swoje roki mom i wiyj jako mom sama robić. To Franka jaz dźwigło z pościyli : - Co !? Włosnemu ojcu sie prociwis !? Tako twoja wdziyncność !? Wyklnem cie ! Wydziedzicem !! Z torbami na wies pusce , ty psiokreweczno psiokrew ! - Jo sie fciała wtroncić do tego, ale Franek i do mnie ostro: siedzcie babko i ani słowa ! W tyj chałupie jesse jo gazda ! Bedzie tak, jako jo fcem !!

A Dominika wstała ze stołka i lekućko : uwidziemy ! i posta z izby.

Dziadek (Z uznaniem) - No, psiokrew ! Charakterne dziywce ! Pewnie mo to po tobie ? i co ? Co dalyj ?

Kunda: - Franek sie telo ozciskoł, co jaz z pościyle wstoł. Jakieby cudownie ozdrowioł. I wjechał z kufom na swojom : - jako Dominike wychowała i takie ta. - Skoces, jak wes na grzebiyniu - myślę se - ale nicego nie uskoces. Młodym kie się ku sobie majom, dróżecki nie zagrodis. Myślę o Dominice i o wasym Kubie. Nie wiys casem jako i co jest miyndzy nimi ?

Dziadek: - Z tego, co jo wiym, to sie ku sobie majom Przegodołek roz skrony tego z Dominikom i widzi mi sie, ze trza zbiryrać dudki na wesele..

Kunda: - Nie ino na wesele, ale i dalyj. Przecie Kuba nie przydzie ku nom siedzieć, a u wos, kie sie Hela wydała, wolnyk pokojów wiela nie ostało. Widzi mi sie, ze bede musiała nareścić mojom „ zbójeckom” kase rusyc.

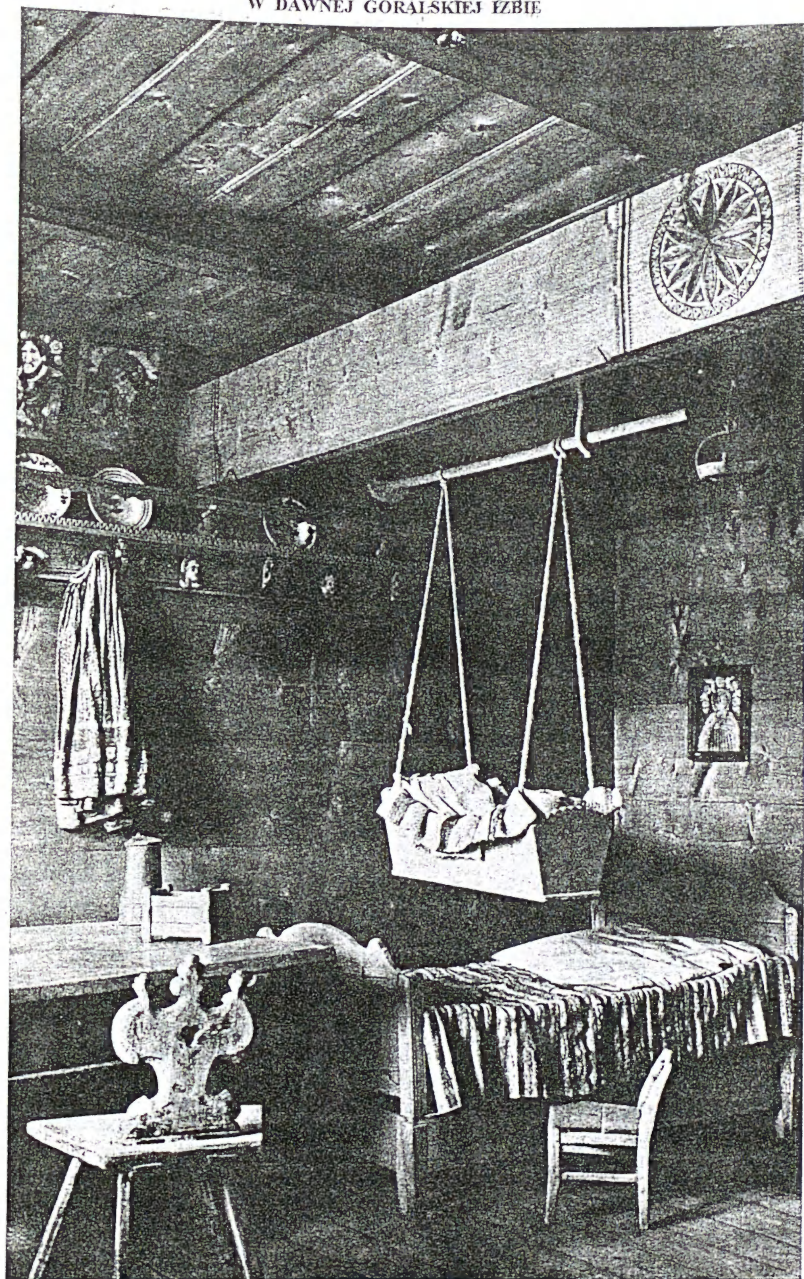
Dziadek: - Plac pod budowe Jasiek Kubie przy zokryncie daje. Zaroz przy Heli i Pietra parceli. Troche grosa momy, Pieter sie tyz cosi dołozy. Kiebyś i ty fciała Dominice i Kubie swojemi talarkami pomóc, to by wnet dwie nowe chałupy stanyny.

Kunda: - Pewnie ze pomogem. Sama a nawet z tobom tyk dudków nie przepijemy a do grobu ik nie wezne, bo roboki dolarów nie rade jedzom. A kie my juz o tym wspomnieli, to jo tu za pazuchom flasecke nieduzom, ale mom. (*Wyciąga z za pazuchy butelkę, co wywołuje u Dziadka widoczną radość. Przepijają wzajemnie do siebie „ z gwinta”.*)

Zaciemnienie obrazu

Koniec odcinka

W DAWNEJ GÓRAJSKIEJ IZBIE



NARODZINY

Fragment - odcinek telenoweli Karpielowie

Autor : Jan Gutt - Mostowy**Osoby :** Jan Karpieł

Zofia - jego żona

Staszek -

Kuba - ich synowie

Dziadek Karpieł

Helena - córka

Piotr - jej mąż

Babiorka (położna)

Sąsiadka

Krysia

Pani Basia

STAŁY FRAGMENT MUZYKI GÓRALSKIEJ I PANORAMA TATR

Scena 1

(Izba w domu J.Z. Karpiełów. Jan i Kuba siedzą przy stole, Staszek zdenerwowany chodzi po izbie jak wilk w klatce. Wszyscy nadstuchują odgłosów tego co dolatuje z drugiej części domu, gdzie właśnie na Marynę przysła „bieda”.)

Jan *(ze złością):* - Ze dyc siednij, psiokrew, na rzyci. Coz tak gónis !?**Staszek** : -Jako usiedzieć, kie nie wiada co sie tam wyprawio !**Kuba** : - Tym swoim chodzynieim tyz nic nie pomozes. Siednij !**Staszek**: *(siada na krześle)*

(Z za ściany rozlega się kobiecy krzyk bólu)

Maryna: -Aaaa! Jezus Maryjooooo !**Staszek** *(zrywa się z miejsca i podbiega do drzwi wyjściowych nadstuchując)*

(Z za ściany rozlega się znów kobiecy krzyk i slychac glosy znajdujących się przy Marynie kobiet.)

Staszek : - Nie wytrzymom ! Póde tam !**Jan** : - Po co ? Bedzies za niom rodziy! Kieś juz taki współcujoncy to tu choć stynkoj !

Marynie nie pomozes, ale tobie bedzie lzyj.

Staszek : Trza było po pogotowie dzwonić ! Byłby choc doktor przy niyj .**Kuba** : A przy tobie był doktor ? Staro Cipkula nom syćkim wystarczyła, zodne z nos sie nie narodzyło kalikom..**Jan** : - Prowde godos, chłopce. Óna wyyncyl jak pól wsi wyprowadziła swojemi ryncami na świat.**Staszek** : Ale nie byłoby telo tu tego krzyku ! Kieby się to nareście skónczyło!**Kuba** : - A ty co ? Piyrsy roz rodzis - znacy Maryna piyrsy roz zległa?

Staszek : - No, niy, ale to się za kozdym razem przeżywo. Co robić ? Co robić ?

Kuba : - Tyś juz swoje zrobiył dziewiynć miesiyncy temu. Teroz siondź i cekoj co Bozia z Cipkulom przyniesom.

(Do izby wbiega Zofia w białym fartuchu.)

Jan *(wstając z miejsca)* : - I co ? Trza moze dzwonić po jakim pomoc ?

Zofia : - Nie trza. Dajemy se rade, ino widzi mi sie, ze to bedom pewnie bliźnioki.

Staszek *(Z zaangażowaniem)* : - Jezusie śwynty, bliźnioki !?! *(Zofia wychodzi z izby)*

Kuba *(ze śmiechem)* : - No, bracie ! To ta półlitrowka coś jom przyryktował będzie małowato !

Staszek *(Znów biegnąc po izbie)* : - Nie bój sie, nońdzie sie i drugo kie będzie trza !

(Z za ściany rozlega się głośny krzyk kobiety, który się naraz urywa.)

Jan : - Widzi mi sie, ze cosi będzie !.

Kuba *(do Staszka)* - Ino się nie pytoj, na kogo podane .

Staszek : Cemu ?

Kuba *(ze śmiechem)* : Bo ci babiorka moze dło śpasu pedzieć : - „ Co ci bede godała ik tak go nie znos” i pote bedzies deliberował cy cudzdego nie chowos. Lepijj się nie pytać.

Jan : - To prowda. Do reśty kozde takie małe to podobne racyj do żaby jak do cteka.

(Do izby wbiega rozradowana Zofia)

Zofia : - Chłopy ! Momy porke ! Parobek i dziywka !

(Staszek rzuca się Zofii na szyję i obejmuje ją mocno)

Staszek : - A Maryna, jako ?!

Zofia : - Kwała Bogu syćko dobrze. Domyncyły jom te rody, ale to przecie nasa baba a nie zodne pańskie fifydło.

Jan *(obejmując Staszka)* : - Przybywo Korpiewów na Groniku. Nie zginiemy. Bóg zapłóć !

Kuba *(ścisła dłoń brata)* : - Niek wom sie scyńsci. Jak trza będzie, to i dwoje poniese do krztu.

(Z bocznych drzwi wchodzi do izby Ciokula. Staszek podbiega do niej i całuje ją w rękę)

Staszek : - Bog wom zapłóć, krzesnomatko. Bóg wom zapłóć !

Cipkula *(rubasznie)* : - Panem Bogem się nie wyroncoj, ba som postow flaske na stół.

(Ogólny śmiech)

Staszek : - Juz się robi, krzesnomatko. Juz się robi. *(Wyjmuje z kredensu na stół butelke i dwa kieliszki, które napełnia. Jeden podaje położonej drugim robi gest w kierunku Jana)*

- Za wase wnucynta, tato ! *(Wypija z kieliszka, napełnia go ponownie i podaje Janowi)*

Jan : - Zdrowie dzieciont i ik matki ! *(wypija, robiąc przedtem gest w kierunku Kuby.)*

(Następnie nalewa do obu kieliszków.) - Wypijcie, krzesnomatko z Kubom. Moze i ón będzie kie wos pytoł o pomoc w bydzie.

Cipkula : Jo mu pomogła przyjść na świat., to i jego dzieciom poradzem.

(Przez wejście główne do izby wchodzi Dziadek. Staje przy drzwiach i patrzy z uwagą na zebranych w izbie.)

Dziadek : - Co to za zebranie ? Stało się co ?

Jan (z wesołością) : - Stało się to, że was zrobili pradziadkiem.

Dziadek : - Zje, fto ?

Zofia:- Prawnucek i prawnucka. Maryna nom przyniesła bliźnioki !

Dziadek (*Na jego twarzy pojawia się osłupienie, potem twarz zaczyna drgać, widać że Dziadka ogarnia wzeszenie, potem słychać szloch.*) - Jezusie śwynty ! Dołeś mi łaske docekać prawnuków ! (*Kryje twarz w dłoniach i płacze. Podchodzi do niego Zofia*)

Zofia (obejmując Dziadka) : - Nie trza płakać dziadku. Jo wiem, że to ze scyńście, ale ...

Dziadek (Prostując się, głośno) : - Nie prowda ! Nie wyginom Korpiyłowie na Groniku, choćby sie syćkie złe moce na nik sprzysyngły !!!

(*Już spokojnie*) - To radzicie, że bliźnioki ? A jakoz Maryna ? Wyboškom jom za to jak jescie nigdy ! Takie scyńście !

Zofia : - Z Marynom syćko dobrze, Dziadku. Nakormiyla dzieci, usnyny i ona przysynna. Babiorka pošwiarczyła ze syćko pošlo jak trza. Teraz cało trójka śpi a my się tu małowiela radujemy. (*do syna*) - Stasek, nalyje Dziadkowi, niek wypije za zdrowie swoik prawnucont.

(*Stasek nalewa do kieliszka i podaje go Dziadkowi*)

- Wypijcie do taty ! Jego tyz zrobiły dziadkiem, telo ze juz nie piyrty roz. Ón juz do dziadkowanie nawyknon (*śmieje się*)

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 2

(*Ganek przed domem Karpielów. Na ławce siedzą Dziadek i Kuba. Dziadek dymi fajką.*)

Dziadek : - A kocówce jescie robiom ?

Kuba : - Jakom kocówce ?

Dziadek : - Za moik zasów, to jak fto podpod i syćka za to uciyrpieli, to mu robiyli kocówce. Przykrywali go kocem i byli pasami po tym kocu. (*Śmieje się*) - Nie jego byli, ba koc trzepali, ale bolało winowajce.

Kuba : - Niy, tego teraz ni ma. Jest inne sposoby, coby dokucycć ale teraz som jest ci oficerowie ošwiatowi a i do tego kapelani, fłorzy pilnujom. coby takik wypadków nie było. Choć dalej jescie jest prawo dziadków i kotów.

Dziadek : A co to za jedni ?

Kuba : - Dziadki, to stare wojsko, co juz majom przesło rok służby za sobom a koty - to młodzi. I bywo casem, ze sie dziadki na tyk młodyk mscom, bierom ik pod but.

Coby pokoząć jacy to óni woźni Było juz nawet pore spraw sondowyk o to i zapadły tyz wyroki. Ale na głupote ludzkom, bo jo to traktujem jako głupote, jescie nik lykarstwa ani sposobu nie naloz.

Dziadek : - A co oficery na to ?

Kuba : Z.e dyć w rzeczy to tympiom, ale pewnie im to i pasuje.

Dziadek : - Pewnie tak jak pasuje juhasowi, ze mu psy owiec pilnujom.

U nos, kie jo był przed wojnom przy wojsku, to w kozdyj kompaniji musiała byc óferma. Taki jakieby niedojda, co mu nic nie wychodziło jako trza i syčka sie na nim mściyli. Roz skrony takiego ófermy to my się i uśmioli i, przeboc, urzygali.

Kuba : - Ze niby z czego?

Dziadek (*uśmiechając się*): - Sanitety uznali, ze woda w wodociogungu jakosi nieharašno, jakieby jyj cosi chybiało i coby jyj nieprzegotowanyj nie pić, brało się z kuchni na kozdy pluton konewke cornyj kawy. na dziyń. Nie była to kawa prowdziwo, ale komišno, tako dlo wojska. Ftosi musioł po śniødaniu tyn konewke z kawom na kompanije zaniysć i tom funkcyje mioł nas óferma. Biydok ciyrpliwie tyn konewke nosiyl a inni i tak mu dokucali, bo to óferma. Nareście roz cosi przedobrzyli, bo przy tyk śpasak złomali mu rynke. To juz bylo za duzo i pod na wojoków strak, ze sie sprawa wyjawi. Ale nasa óferma pedziała w choryj izbie, ze sie wywalił i temu rynka posła Kie sie nazod na kompanijom wróciył, powylcyiniu, koledzy dokwoyli, ze kie ón taki równy chłop i nikogo nie przezradziył co sie mu naprowde stało, to mu juz dokucali nie bedom. Pedzieli mu to, a ón im ze swoim uśmieskem ófermy godo : - dobrze, to jo juz wom nie bede codziyń do kawy jsoł.

(*Głośny wybuch śmiechu Dziadka, Kuba uśmiechając się kiwa głową.*) - **Dziadek** (*dalej*) - Co się pote wyprawiało !! Jedni sie śmioli a drudzy rzygali jak koty po scurze.

Kuba : - Dziś jest inacjy. W takik jednostkak jak nasa, to telo jest zajyńć, co ni ma casu na glupstwa. Dziś musis sie naucyć nie ino strzylać, ale i jako robić, coby sie nie dać zastrzelić I to drugie moze i woźniyse, bo z zabitego żołniyrza to majom hasynt ino hroboki.

Jedyn nas kapitan to, zawse godoł, niby dlo śpasu, ale nie het : - wojsko to nie uniwersytet- . tu trza mysleć ! I tak jest - trza mysleć, jako zrobic to co do tobie nolezy i to jaknojelepij a przy tym ostać zywym i sprawnym. Tam w tyj Swerbiu naucytek się tak mysleć, ale wypodek sie moze zawse wydarzyć i na to juz zodne nauki nie pomogom. To jest wojnyńskie ryzyko.

Dziadek : - A jakoz to bedzie ? Cy cie jesce myślom brać ku wojsku , kie wydobrzejes ?

Kuba : - Mogliby wziońć, bo jek jesce swojego nie odslużył, ale piyrwyj posłom do rozerwy. Do naszyj kawaleryji jo sie juz moze nie nadom a na wartownika byle ka, to sie nie zgodzem. Bede patrzol wrócić sie dó domu.

Dziadek : - A powiydz-ze mi, Kuba, scyrze - cy opróc nos, rodziny, jesce tu fto na cie ceko ?

Kuba (*z uśmiechem*) : - No, jest jedno tekie dziywce i to nie obdalno.

Dziadek : - Wiym o kim godos. O Dominice, prowda ?

Kuba (*dalej z uśmiechem*) : - A wy skond o tym wycie, dziadku ?

Dziadek : - Powiy ci prowde - od babki Kundy. I jesce jedno ci powiy - Kunda jest za wami i namyślała, jakbyście sie pozynyli, zbójeckie talary dlo wos rusyć. A ze ik mo, to jo wiym. Cekałaby cie tu, chłopce, budowa chałupy. Ociec, przy zokryncie, parcele dlo tobie mo Zaroz kolo Helinyj. Toworu tyz cosi juz jest a rešte ? Kie bedom dudki bedzie i towor jaki sie patrzy Korpiylowi..

Kuba (*kręcąc głową*) - Usom nie wierzem ! I babka Kunda naprowde miałaby i fciała nom pomoc ? Ale co powiy Franek ? Jesce po tym co jek mu zrobiył ? Przecie sie nie zgodzi, coby sie jego dziywka za Korpiyla wydała !

Dziadek : - Taki głupi to ón nie jest. Do rešty co ón mo teraz zrobic, kie mu sie Dominika zbuntowała ?

Kuba (*z przejęciem*) - A wy skond o tym wycie ?

Dziadek : - Ze dyć babka Kunda mi opedziała, jak sie Franek do Domioniki ciskoł, ze jak nie przestanie narobiać z Korpiylami to jom wydziedzicy i z chałupy z torbami wyruci a óna mu na to, ze mo jego majontki w rzyci i ze swoje roki mo, coby nie musiała sluchać tatowyk

przykozów. Babka godała, że Franka o mało ślak nie trefił, choć tyz i odrazu ozdrowioł, bo do Dominiki z pościyle hipnon.

Kuba (z przejęciem) - I co ? Dopod jom ?

Dziadek : - Nic jyj niwe zrobiył, bo uciekła w pole.

Kuba (z ulgą) - Kwała Bogu ! Ale co bedzie dalj ?

Dziadek : - Rada tego co zdar wiyncyl kosul od tobie, jest dobrom radom. Tozto jo ci radzem tak: zachowuj spokój, Frankowi na ocy narazie nie lýż, z Dominikom się spotykuj tak coby jyj cieć o tym nie wiedzioł a rešte ostowmy babce Kundzie. Óna ,choć staro, zymby mo jesce dobre i do rady Franka ozgryżć. Ino na to trza kapke casu i ciyrzpliwości. Jasiek i Zośka som jest za Dominikom i z tyj strony bedzies mioł prosto a i jo cie, kie będzie trza, podeprem.

Kuba : -A co będzie z Jaśkiem ?

Dziadek : -Jasiek jest juz chłop, nie dziecko, i powiniyn sie o swój zadek som troścýć.

Ón swoje z gazdówki juz na nauki wzion a kie bedzie naprowde na co, to mu ojcowie tyz pomogom. Takie jest nase stare góralskie prawo !

Zaciemnienie ekranu

Zmiana scenerii

Scena 3

(Izba w domu J.Z. Karpiełow. Jan i Zofia zajęci swoimi sprawami. Słychać podjeżdżające auto. Zofia podchodzi do okna)

Zofia : - Jasiek, ta Jaškowa panna Krysia przyjechała !

Jan (podchodząc do okna) - Óna ! Cy sie co stało ?

(Do izby wchodzi Krysia. Bez słowa podchodzi do Zofii i obejmuje ja mocno - szlochając)

Krysia : - Mamo ! Jasiek, Jasiek ...

Zofia (z przerażeniem w głosie) : Jezusie śwynty ! Co się stało !?

Krysia (szlochając) - Jasiek chciał się w więzieniu powiesić. *(głośno płacze)*

Jan (z niedowierzaniem) - Co radzis, dziywce !?!

Krysia (znow się przytula do ospupiałej Zofii) : - Tak, tak, chciał skończyć ze sobą !

Jan : - A ty skond to wys ?

Krysia : - Jego adwokat mi powiedział. Ja z nim jestem stale w kontakcie.

Jan : - A nos, przecie, nik nie powiadomiył. Cyby porucnik Zawadzki o tym nie wiedzioł ?!

Zofia (z przejęciem) : - Ale przecie żyje ?! Powydz prowde, żyje ?

Krysia (wycierając oczy potakuje głową) : - Żyje, na szczęścike żyje ! To było w nocy.

Jeden z więźniów się obudził i zobaczył jak się Jasiek wiesza, narobił alarmu,

ocięli go i odratowali. Zaraz też wzięli go do szpitala przy więzieniu. Boże mój, Boże !

Nigdy się tego po nim nie spodziewałam !

Zofia : -Siednij, dziecko. Juz dobrze. Tobie sie nie wolno denerwować. Siednij spokojnie

Jan : - Zróbce dziywcyńciu herbaty, abo lepij kawy. *(do Krysi)* - A możebyś co zjadła ?

Krysia : - Dziękuję, nie jestem głodna, ale kawy się chętnie napiję.

Zofia (*szukując napój*):- Aleś sie z Jaśkiem nie widziała ?

Krysia: - Nie chcieli mi dać z nim widzenia, zostawiłam tylko kartkę do niego u adwokata, że jadę do was. Zależało mi na tym, żeby ktoś obcy wam tej wiadomości nie przyniósł, do tego jeszcze przeznaczonej. Myślę też, że nie powinniśmy tego nigdzie rozgłaszać. Uważam, że tak będzie dla Jaśka i dla nas wszystkich lepiej.

Jan :- Słownie rozumiesz. Nima się cym kwolic ani po co robić synsacji. A jako u tobie, Krysiu, w robocie ? Wziynaś wolne, coby tu przyjechać, cy jak ?

Krysia: - Miałam jeszcze niewykorzystany urlop.

Zofia: - To ostanies u nos pore dni ?

Krysia: - A mogłabym ?

Jan :- Pewnie ze mozes. Kielo bedzie ci pasowało.. Spać jest gdzie a (*uśmiechając się*) chleba i marmulady jest ci u nas dostatek. (*Krysia uśmiecha się przez łzy*)

Zaciemnieni ekranu

Scena 4

Sceneria jak w scenie poprzedniej

(*Jan przy stole przegląda gazetę. Wchodzi do izby Zofia.*)

Zofia: - Ustyna przecie.

Jan :- Domyncon była drógom i tym syćkim co przesta.

Zofia: - I ze się jyj fciało telom dróge jechac !?

Jan :- Więdno jyj na nos zolezy. Do reśty musiała wte wycuć, ze momy do niyj serce..

Zofia: - Pedziała, ze jechała do nos jakieby do włosnego domu.

Jan :- Ze dyć, jak tego włosnego domu nigdy ni miała ..

(*Do izby wchodzi Staszek*)

Staszek :- Dzieci godajom, ze jakosi panicka przyjechała taksówkom. Cyby pani Basia z Krakowa ?

Jan :- Z Krakowa, ale nie Basia ino Krzysia, ta co była na Helinym weselu.

Staszek :- A za cym przyjechała ? Stało się co ?

Zofia: - Stało sie to, ze sie Jasiek w herescie wyisoł.

Staszek (*z przejęciem*) : -Nie godojcie ! Naprowde !?

Jan :- Naprowde, ale go odratowali.

Staszek :- Zgłupioł do reśty, cy co ?

Jan :- Jo uwazujem, ze nareście pojom w jakim biyde sie wdeptoł, ino ze wyjście z tego wybroł nojgorse jakie ino mogło być.

Zofia :- A jakoz małe twoje i tote wynkse ?

Staszek :- Tote małe to ino jedzom i śpiom. Kwała Bogu Maryna mo cym kormić, to i nie marudzom. A z Józusiem i Marysiom to cało kómedyjo. Nie odstympujom, godom wom , od łózecka i wadzom się, telo ze po cichu, ftore cyje. Roz Marysi pasuje mieć chłopusia a zaś za innym razem sistrzycka będzie jyj. I tak się doganiajom. A juz nojlepse, z dziadkiem kie ku nim przydzie zajrzyć. Weźnie se stołek, siednie przy nik i patrzy : To sie uśmiychnie, to łze pusi. Tak jakieby sie som w tyk dzieciontkak widzioł. I całe swoje zycie.

Nieprzymyrazajncy jakieby som był dzieckiem..

Jan :- W Piśmie Świyntym jest napisane : jeśli nie bedziecie jako tote dzieci nie wejdziecie do Królestwa Niebieskiego.

Zofia :- Jamynt.

Zaciemnieniem ekranu

Koniec odcinka

STARE BUDOWNICTWO LUDOWE NA PODHALU (ODRZWIWA I OKNO)

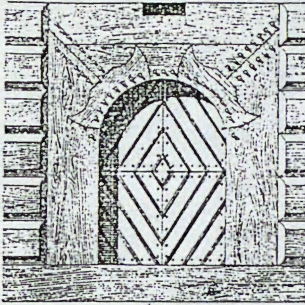


Fig. 1.

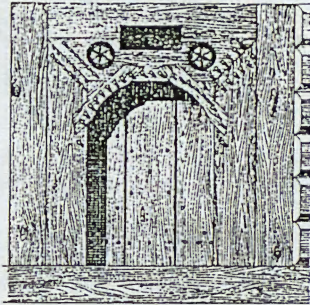


Fig. 2.

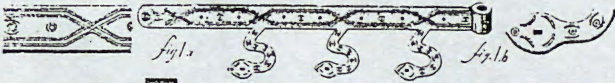


Fig. 1a

Fig. 1b

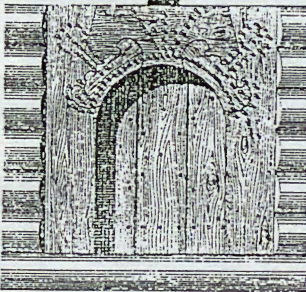


Fig. 3.

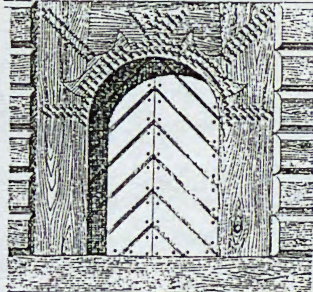


Fig. 4.

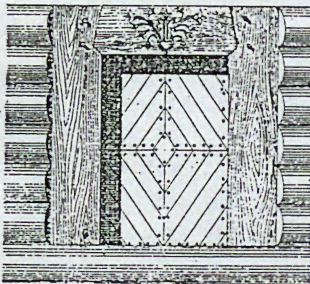


Fig. 5

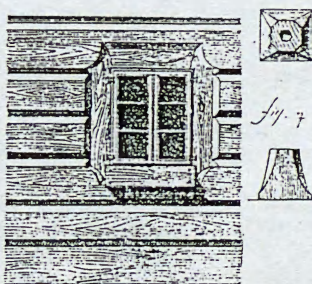


Fig. 6



Fig. 7



